



Z SERII
Nowojorskie Kobiety



*Niedostępny
spadek*

ELIZABETH
CAMDEN



*Niedostępny
spadek*

ELIZABETH
CAMDEN

Tłumaczyła Magdalena Peterson

Tytuł oryginału:

A Dangerous Legacy (Empire State #1)

Autor:

Dorothy Mays

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Magdalena Peterson

Redakcja:

Dominika Wilk

Korekta:

Beata Szostak

Skład:

Klaudyna Szewczyk

ISBN 978-83-66297-08-1

Cover design by Jennifer Parker

Cover photography by Mark Owen/Trevillion Images

Vector designed by Freepik

© 2017 by Dorothy Mays by Bethany House Publishers,
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2019 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2019, wydanie I

Druk: Drukarnia Opolgraf  **opolgraf**
DRUKARNIA

Książkę wydrukowano na papierze Ecco book cream 2.0 80g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o.

 **antalis**[™]

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

**Nowy Jork
1903**

Lucy nigdy nie mogła się nadziwić atencji, jaką kobiety obdarzały jej brata. Nawet kiedy Nick miał na sobie brudny kombinezon hydraulika i nosił torbę z narzędziami, dziewczęta otaczały go gromadką, jakby był jakimś casanovą. Lucy przyglądała się temu z odległości paru metrów, gdy czekali na tramwaj po całym dniu pracy.

Nick był błyskotliwy, przystojny i zabawny. Co jednak zrobiłyby te kobiety, gdyby wiedziały, że ktokolwiek zyskał jego względy, narażał się na popadnięcie w ruinę? Niewiele osób odważyło się kontynuować znajomość z Lucy i Nickiem, kiedy tylko zwróciło na siebie uwagę ich wuja. Rodzeństwo od najmłodszych lat było wychowywane w duchu ostrożności przed podstępными atakami Thomasa Drake'a. Jedynie człowiek o niezłomnym charakterze potrafiłby wytrwać, gdy wuj się na niego zawiazał.

Dla postronnych osób Lucy i jej brat wyglądali jak zwykli, ciężko pracujący ludzie. Nick był zatrudniony w wodociągach miejskich, a ona pełniła obowiązki telegrafistki w Associated Press. Poza pracą nie mieli zbyt wiele. Proces sądowy pochłonął cały

ich majątek. Jako jedyni nadal toczyli trwającą od ponad czterdziestu lat walkę pożerającą zapal i pieniądze, a nawet zagrażającą ich bezpieczeństwu.

Lucy przeszła obok trzech dziewcząt flirtujących z jej bratem.

– Nick, muszę z tobą pomówić.

Gdy mężczyzna ją zobaczył, uśmiechnął się jeszcze szerzej, co nie umknęło uwadze jego adoraterek.

Jedna z kobiet posłała w kierunku Lucy zuchwałe spojrzenie.

– Kto to?

– To dziewczyna, którą uwielbiam, odkąd pierwszy raz ją ujrzałem – powiedział Nick. – Oczywiście była wówczas popłakującym dzidziusiem, a ja miałem trzy lata, jednak siostrę daje się z czasem polubić.

Kobiety chichotały i poklepywały Nicka po ramieniu. Nie przeszkadzało mu to. Uśmiechał się do nich beztrudnie. Taka rozpromieniona twarz działała na nie jak magnes. Jedna z nich sięgnęła nawet, aby skubnąć go za pukiel kręconych, nieco przydługich ciemnych włosów.

– Nick? – naciskała Lucy, nieco zniecierpliwiona. – Możemy pomówić? Mamy problem.

Mężczyzna musiał wyczuć napięcie w głosie siostry, ponieważ podniósł narzędzia i odszedł z nią kilka metrów w bok.

– Co się dzieje?

– Pan Garzelli powiedział mi, że w jego kamienicy kręcił się jakiś człowiek. Obawiam się, że wuj Thomas wysłał kogoś, aby uszkodzić nowe zawory. Pan Garzelli odłączył dopływ wody w budynku do czasu, aż będziesz mógł to sprawdzić.

Usta Nicka zwęziły się. Ostatnie dwa tygodnie spędził na instalowaniu pomp i zestawu zaworów w kamienicy przy Lower East Side. Oznaczało to, że dwustu mieszkańców górnych pięter mogło po raz pierwszy mieć w swoich mieszkaniach dostęp do wody. Zawór został wynaleziony przez jego dziadka. Z pozoru

zwykły element konstrukcyjny okazał się wart miliony i stał się przedmiotem wieloletniego sporu. Mieszkańców kamienicy nie obchodził jednak zajadły proces prawny toczący się w obrębie rodziny. Chcieli jedynie przestać codziennie nosić wiadra z wodą kilka pięter w górę.

Człowiek kręcący się po budynku zaniepokoił Lucy. Zainstalowanie zaworów nie było nielegalne z technicznego punktu widzenia, ale gdyby wuj Thomas dowiedział się o tym, domagałby się zapłaty. Lucy nie zdziwiłaby się, gdyby wyszło na jaw, że to on wynajął kogoś, aby uszkodzić instalację. Pan Garzelli słusznie postąpił, odcinając dopływ wody do czasu, aż jej brat upewni się, że użytkowanie pomp jest bezpieczne.

– Chcesz, abyśmy tam poszli dzisiaj? – spytał Nick. Oboje byli po długim dniu pracy, a dojazd w jedną stronę zajmował godzinę, jednak nie mieli zbyt wielkiego wyboru.

– Tak będzie najlepiej.

Skinął głową, a jego twarz spoważniała.

– Rozumiem, chociaż o wiele chętniej pojechałbym do wytwornego pałacu wuja Thomasa i odciął dopływ wody u niego. Niech zobaczy, jak to jest.

– Przestań – powiedziała kobieta, kładąc delikatnie dłoń na jego ręce. – Nie denerwuj się z jego powodu. Damy sobie radę, tak jak ze wszystkim innym do tej pory. Musimy zachować godność.

Godzinę później byli już w piwnicy kamienicy w jednej z najgorszych dzielnic w mieście. Nick leżał na plecach i kierował światło swojej nowej latarki na skomplikowany system zaworów i pomp. Szukał śladów uszkodzenia. Lucy siedziała na odwróconym wiadrze, podawała mu narzędzia i próbowała nie oddychać zbyt głęboko. W tej części miasta roznosił się przykry zapach. Ulice pokrywał brud, mieszkania były zatłoczone, a bieżąca woda docierała jedynie do niewielu spośród setek budynków.

Za każdym razem, kiedy trafiała do tej dzielnicy, smród wniakał w jej włosy i ubranie. Zastanawiała się wówczas, jak ktokolwiek może tam w ogóle mieszkać. Przynajmniej lokatorzy tej kamienicy mieli na tyle szczęścia, że dzięki Nickowi i zaworowi pomysłu ich dziadka do mieszkań dopływała woda.

Wszystko w życiu tych ludzi stawało się lepsze, zdrowsze, czystsze, jeśli tylko za sprawą odpowiedniego ciśnienia woda docierała na wszystkie osiem pięter.

Na schodach odezwały się kroki, po czym pojawił się pan Garzelli. Nick wysunął się spod rur i usiadł.

– Czyli ktoś tu węszył? – spytał.

Pan Garzelli skinął głową.

– Jakiś chudy mężczyzna. Starszy. Wyglądał podejrzanie. Jedno ramię miał wyżej, jak jakiś garbus. Przez to go zapamiętałem. Widziałem już tego człowieka parę razy. Mój najstarszy syn przyłapał go, jak próbował wejść przez okno do piwnicy. Wtedy uciekł. Zauważyłem go też ostatnio, kiedy instalował pan te zawory.

Nick zaczął odkładać narzędzia.

– Dobrze, że mnie pan wezwał, ale wygląda na to, że nic nie jest uszkodzone. Powinien pan jednak założyć w tym oknie lepszy zamek.

– Wiem, że ma pan jakiś proces w sprawie tych zaworów – zagadnął Garzelli. – Nie będzie miał pan przez to kłopotów, prawda?

Lucy i jej brat ryzykowali zapoczątkowaniem lawiny za każdym razem, gdy instalowali wynalazek dziadka w kolejnej z niezliczonych kamienic na Manhattanie. Nick jednak wzruszył ramionami i uśmiechnął się swobodnie.

– Bardziej boję się mojej młodszej siostry niż tego procesu – odpowiedział.

– Panny Lucy? – spytał z niedowierzaniem Garzelli. – Naprawdę?

– Chyba nie widział pan, co robi, kiedy przypalę kolację. – Nick zarzucił na ramię torbę z narzędziami. – Niech pan tylko nikomu nie mówi o tych zaworach. Nie da się ukryć faktu, że ma pan w całym budynku bieżącą wodę, jednak nie trzeba przy tym wspominać mojego nazwiska.

– Jasne, rozumiem – odparł mężczyzna, serdecznie ściskając jego dłoń.

Słońce już zaszło, kiedy Lucy i Nick wrócili do Greenwich Village. Mieszkali na trzecim piętrze budynku z brązowego piaskowca, bez windy. Ta kamienica cieszyła się niegdyś większym prestiżem, jednak w ostatnich latach podupadła. Podobnie jak ich rodzina.

Kobieta przekręciła klucz w zamku, po czym weszła do ciemnego mieszkania. Od razu wiedziała, że coś jest nie tak. Zmarszczyła nos. Dym papierosowy?

Było to dziwne. Nikogo tu dziś nie powinno być. Ich matka wyprowadziła się do Bostonu po śmierci ojca prawie rok temu, a rodzeństwa nie było stać na służbę.

Kiedy oczy Lucy zdążyły już przywyknąć do mroku panującego we wnętrzu, rozejrzała się po pomieszczeniu. Porozkręcane zawory Nicka leżały rozrzucone na stole w jadalni. Na parapetach stały storczyki należące jeszcze do ich matki. Wszystkie stoliki i zakamarki były zajęte przez stosy książek. Meble, niegdyś eleganckie, służyły wielu pokoleniom i nie lśniły już dawnym blaskiem, jednak wszystkie sprzęty w mieszkaniu były komfortowe niczym ulubiony koc. Ich rodzina była tu kiedyś szczęśliwa.

– Nie wstępowałaś dzisiaj do domu, prawda? – spytała Lucy.

Nick wszedł do środka i z hałasem rzucił na sofę swoją torbę z narzędziami.

– Nie. Dlaczego?

– Nie czujesz tego dymu papierosowego?

Zatrzymał się, by powąchać powietrze, po czym wzruszył ramionami.

– Ta kobieta, która mieszka nad nami, pali jak lokomotywa. Pewnie dym dostaje się tu przez kratki wentylacyjne.

– Jesteś pewny?

Nick był hydraulikiem, a nie ekspertem do spraw wentylacji, jednak pozostał niewzruszony.

– Nie jestem aż tak przeczulony – powiedział, a potem udał się do kuchni, aby wyszorować ręce nad zlewem.

Może jemu nie przeszkadzały pozostałości tego gryzącego zapachu, lecz dla Lucy stanowiło to powód do niepokoju. Wszystko w mieszkaniu było dokładnie tak, jak to zostawiła, jednak podskórnie czuła obawę, że ktoś wszedł tu pod ich nieobecność.

Wzięła głęboki oddech i pożałowała, że nie ma z nimi ojca. Był skałą, na jakiej opierała się cała rodzina, ale pod koniec życia dawało się wyczuć, że tracił nadzieję. Lucy często była świadkiem, jak spoglądał przez okno na ulicę nieobecnym wzrokiem, jakby coś go prześladowało. Tydzień przed śmiercią ojca wróciła do domu wcześniej i zobaczyła, jak błady wpatrywał się w kartkę papieru utrzymaną kurczowo w dłoni. Podbiegła do niego i spytała, co się dzieje, a on zamarł. Był to pierwszy raz, kiedy na twarzy ojca zauważyła lodowaty, paraliżujący strach.

Wetknął papier do rudobrazowej teczki i zaprzeczył temu, że cokolwiek jest nie tak. Lucy wiedziała jednak, że kłamał. Jego ręce drżały, gdy zamykał teczkę w szufladzie biurka.

Po jego odejściu usiłowała bezskutecznie znaleźć tamtą aktówkę. Wraz z Nickiem przeszukali dokładnie mieszkanie. Sprawdzali nawet pod deskami w kuchni, gdzie ukrywali klejnoty rodzinne. Skarb był tam nadal, jednak teczka zaginęła bez śladu. Lucy nie mogła przestać myśleć, że to ów dokument w jakiś sposób przyczynił się do śmierci jej ojca. Zawsze miał słabe serce, a to, co wtedy przeczytał, przeraziło go.

Kobieta odgrzała na kolację fasolę z puszki. Dzielili się z bratem obowiązkami w kuchni, a ich posiłki były zawsze skromne. Po dziesięciu godzinach pracy na stacji telegraficznej nie potrzebowała niczego wyszukanego. Chciała jedynie spokoju.

Spożycie kolacji nie potrwało zbyt długo. Lucy zgodziła się posprzątać po niej, a Nick rozłożył się na starej sofie i przeglądał pocztę. Obydwoje dużo pracowali. Ona spędzała dni przy biurku, tymczasem Nick wykonywał zadania wymagające siły fizycznej, gdy pomagał instalować pod ulicami wielkie pompy, dzięki którym woda mogła dopływać i odpływać z miasta.

Lucy opłukiwała garnek pod kranem. Mimo że znajdowali się na trzecim piętrze, zawory pomysłu ich dziadka sprawiały, że odpowiednie ciśnienie doprowadzało wodę do ich domu. Mieszkali w czystej, porządnej kamienicy, a zaledwie parę kilometrów dalej rozciągało się miasto zaludnione przez ponad milion ludzi, gnieźdzących się w budynkach bez kanalizacji. Przynajmniej teraz przybyła kolejna kamienica z bieżącą wodą.

Posłała Nickowi uśmiech pełen dumy i zauważyła, że brat wpatruje się w podłogę. Miał opuszczone ramiona, a w dłoni trzymał list.

– Co się dzieje? – spytała, zakręcając kran.

– To od naszego prawnika. Wuj Thomas znowu czegoś od nas chce.

Zesztywniała.

– O co mu tym razem chodzi?

– Oskarża nas o działanie w złej wierze – odparł. – Chcą umorzenia sprawy.

„Działanie w złej wierze” mogło oznaczać cokolwiek. Choć była jedna tajemnicza rzecz, którą Lucy i Nick faktycznie robili. Jedyne działanie, dzięki któremu udawało im się przez te wszystkie lata radzić sobie z armią prawników Thomasa Drake’a.

Kobieta odłożyła ścierkę i wstrzymała oddech.

- Myślisz, że wie?
- Jeśli tak jest, to po nas.

Lucy westchnęła i skinęła głową. Podeszła do starego stołu w jadalni i zmęczona opadła na krzesło. Niełatwo było prowadzić walkę z wujem Thomasem i jego rodziną, którzy, niczym europejska arystokracja, mieszkali w pałacu w północnej części stanu Nowy Jork. Drake'owie z Saratogi wykorzystywali majątek uzyskany dzięki wynalazkowi ich dziadka, aby od dziesięcioleci procesować się ze swoimi krewnymi z Manhattanu. Lucy nie miała żadnych dowodów, jednak przeczuwała, że ta część rodziny w jakiś sposób stała za śmiercią jej ojca. Lekarz stwierdził, że przyczyną zgonu był atak serca, lecz kobieta nie miała takiej pewności.

Czy proces był tego wart? Jej spojrzenie umknęło w kierunku kranu. Z jaką łatwością ludzie podchodzili do czystej wody i przyjmowali ją za oczywistość. Jednak nie ona. Podobnie pan Garzelli i jego dwustu lokatorów.

Tak. Warto się było procesować, nawet jeśli miałyby zostać starą panną i obawiać się dymu papierosowego przedostającego się przez system wentylacyjny. Czuła zobowiązanie wobec ojca i dziadka, aby walczyć z kuzynami z Saratogi. Jej wuj rozporządzał majątkiem, armią prawników i trzema decyzjami sądu pierwszej instancji na swoją korzyść. A co najważniejsze, nie miał serca i pozwalało mu to walczyć z zawziętością jak lew.

Lecz Lucy i Nick posiadali broń, o jakiej Drake'owie z Saratogi nie mieli pojęcia. Przez dwa lata pozwoliła im ona ubiegać wuja i jego knowania. Ta tajna broń mogła zaprowadzić rodzeństwo do więzienia, jednakże przy odrobinie szczęścia była w stanie sprawić, że ostatecznie szala przechyli się na korzyść rodziny z Manhattanu.



Lucy usiadła na krześle przy biurku mieszczącym się w przestronnym biurze Associated Press na piątym piętrze Western Union Telegraph Building¹. Pracowało tam czterdzieści pięć osób, które odbierały zakodowane wiadomości z całego świata. Stukot kropek i kresek na dziesiątkach telegrafów powodował hałas, który dla wielu ludzi brzmiał jak kompletny chaos. Lucy koncentrowała się jednak na płynącym do niej alfabecie Morse'a, którym operator z Bostonu przesyłał raport o otwarciu kolejnego odcinka metra.

Na biurku za nią odezwał się sygnał, ale kobieta zignorowała to, skupiając się na odszyfrowywaniu przekazu. Był to dzwonek od przełożonego, jednak standardowa procedura polegała na zakończeniu odbioru wiadomości przed zgłoszeniem się na wezwanie. W przemyśle informacyjnym szybkość była wszystkim. Biuro posiadało nawet pocztę pneumatyczną. W specjalnych rurach umieszczano się świeżo otrzymane doniesienia i z niesamowitą

¹ Biurowiec na Manhattanie zbudowany w latach 70. XIX wieku, który jako pierwszy osiągnął 10 kondygnacji i 70 metrów wysokości (przyp. red.).